Kraków, 25. listopada 1899.

Rok IV. Nr. 33.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, ktorzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc
t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca:
X. Teofil Flis.

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedynczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Wawel l. 2.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane rekl nacye wolne są od opłaty po :towej.

„Co jest Prawda“?

»Jam się na to narodził i na tom przyszedł na świat, abym świadectwo dał Prawdzie! Wszelki, który jest z Prawdy, słucha głosu mego». Rzekł mu Piłat: **„Co jest Prawda“?** *Ew. św. Jana r. 18, 37–38.*

Rozum ludzki danym jest od Stwórcy ludziom do poznania prawdy, do poznania każdej rzeczy jaknajdokładniejszego, aby, o ile to możliwem, miał człowiek o każdej rzeczy takie poznanie, pojęcie, taką ideę, jaką ta rzecz rzeczywiście jest. I to jest prawda: zgodność naszego rozumu, naszego pojęcia, naszych idei z rzeczywistością przedmiotu poznanego. Jeśli o każdej rzeczy takie mamy pojęcie, taką ideę, jaką ta rzecz rzeczywiście jest, to znamy tę rzecz dobrze, prawdziwie, to mamy prawdę. Jeśli zaś inne mamy pojęcie o rzeczy, aniżeli ona jest w rzeczywistości, to jej nieznamy, to mamy pojęcie błędne, fałszywe, nieprawdziwe, to jest nieprawda.

N. p.: Jeśli mamy o tem tu papierze takie pojęcie, że jest białym, a atrament czarny, to jest prawda, gdy mówimy, że cukier jest słodkim, a ocet kwaśnym, i tak rzeczywiście jest, to jest prawda: zgodność naszego rozumu, naszego pojęcia, naszych idei z zrzeczywistością. Gdybyśmy takie mieli pojęcie i tak twierdzili, że cukier jest kwaśny, a ocet słodki, lód gorący, a ogień zimny, toby była nieprawda: niezgodność naszego rozumu, naszego pojęcia, naszych idei z rzeczywistością.

Będąc stworzonym rozum ludzki do poznania prawdy, o wszystko się lubi pytać już w latach młodości naszej, wszystkiego dochodzi, o wszystkiem chce mieć pojęcie dobre, prawdziwe, zgodne z rzeczywistością i tak popycha ciągle człowieka do badania, do nauki, do szukania wiedzy, znajdując w tem badaniu rozkosz największą i czystą, szlachetną i to nawet ze szkodą ciała i zdrowia. Ślęczy po nocach nad księgami, odbywa dalekie i kosztowne podróże po obcych krajach i uczonych wszechnicach celem poznania coraz dokładniej prawdy pod wszelkimi względami; traci chętnie zdrowie i majątek, aby tylko odkryć z natury tajemnicę zasłony, aby się coraz więcej zbliżyć ku prawdzie i zbadać ją wszechstronie, a gdy mu się to choć w części uda, wyskakuje z radości z mędrcem pogańskim wołając: «Heureka!» znalazłem, i pali hekatombę, ofiarę dziękczynną składając Bogu za okruszynę prawdy. Mając człowiek tak wielkie pragnienie, taki głód prawdy, wsty-

dzi się nieuctwa, głupoty, brzydzi się naturalnie kłamstwem, błędem, nieprawdą i czoło jego oblewa się rumieńcem wstydu, gdy go kto na kłamstwie przydybie lub nazwie głupcem. Dla chłopca niemasz większej obrazy nad to, podobnie jak dla dziewczyny, gdy ją kto nazwie małpą, t. j. bez rozumu. Do szukania tedy prawdy, przeznaczonym i danym nam jest od Boga nasz rozum, umysł, jego przedmiotem naturalnym jest prawda, to jest poznanie wszystkiego dobrze, wszechstronnie.

Ale prawda jest, że tak powiem dla niedokładności mowy ludzkiej, dwojaka: ziemska, poznanie tego świata i niebieska, religijna, poznanie naszego początku i końca, celu i środków do niego, poznanie naszego stosunku do Stwórcy i Boga naszego.

Przedewszystkiem na poznaniu prawdy religijnej, prawdziwej religii, co nas z Bogiem łączy i pomaga osiągnąć cel i koniec nasz ostateczny, każdemu musi bardzo, a bardzo zależeć i dopóki jej niezbada, nosi na rozumie jakby ciernie, co mu spokoju niedadzą. Każdy bowiem z nas musi raz w życiu i to na początku życia, nie dopiero na końcu, kiedy już przyjdzie nad przepaść, z której się cofnąć niemożna, zadać sobie te wielkie i ważne pytania i na nie otrzymać jasną a stanowczą, nie wątpliwą i chwiejną, ale pewną odpowiedź: «Skądem się tu wziął na tym świecie i po co tu jestem, co mię czeka za grobem? Czy jest Bóg i jakim On jest sam w sobie, a jakim dla nas? Cośmy Mu winni, jakim sposobem można Mu się przypodobać i zasłużyć na Jego laskę? Czy człowiek ma duszę i czy ona nieśmiertelna? Czy jest niebo i piekło? i która religia jest prawdziwą, Boską i konieczną do zbawienia? Te pytania musi sobie każdy raz w życiu zadać i na nie jasno i stanowczo odpowiedzieć i to na początku drogi, a nie na końcu, bo wedle tego należy urządzić całe życie, żeby wiedzieć, którą drogą zmierzać ma do celu i końca swego ostatecznego. Otóż mamy taką mistrzynię, taką nauczycielkę, co nam na te pytania daje jasną i stanowczą odpowiedź i uwalnia nasz rozum od niepokojów i cierni. A jest nią prawda religijna, Religia chrześcijańsko-katolicka, objawiona nam od Boga samego przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata, który nam ją z nieba przyniósł na ziemię i potwierdzał ją cudami i proroctwami spełnionemi, że jest Boską i prawdziwą i przeznaczył ją dla wszystkich narodów jako konieczną, jedyną drogę do nieba mówiąc: «Jam się na to narodził i na tom na świat przyszedł, abym dał świadectwo prawdzie: t. j. objawił ludziom prawdę religijną, prawdziwą religią. «Jam jest droga i prawda i żywot; żaden nie przyjdzie do Ojca, jedno przezemnie» t. j.: nikt się nie może sam wprost i bezpośrednio zbliżyć do Boga i zbawić, nie może się obejść bez pośrednika religii Jezusa Chrystusa, gdyż między Bogiem a człowiekiem zachodzi przedział i przepaść nieprzebyta i tylko przez Chrystusa jakby przez pomost zbudowany ponad tą przepaścią można się zbliżyć do Bóstwa i godnie je czcić i wielbić.

(Dokończenie nastąpi).

Zgromadzenie stowarzyszenia katolicko-narodowego

odbyło się w Krakowie dnia 22 t. m. o godz. $7^1/_2$ wieczorem w sali hotelu Kleina, a wzięli w niem także udział obywatele nie należący jeszcze do stronnictwa. Przewodniczył p. A. Stróżyński, prezes stowarzyszenia, oraz związku okręgowego katolickich stowarzyszeń robotniczych; obowiązki zastępcy prezesa pełnił prof. Dr. Wicherkiewicz, wiceprezes tegoż związku; obowiązki sekretarza pełnił p. Piotr Repetowski. Zebrało się kilkuset uczestników. Pierwszy referat »o polityce Koła polskiego« wypowiedział prof. Dr. Włodz. Czerkawski. Mowca miał mówić o polityce Koła polskiego. Zaznaczył on jednak, że trudno mówić o tem, czego nie ma. Będzie więc mówił tylko o braku polityki Koła polskiego. Prof. Czerkawski przypomniał oświadczenia, deklaracye, komunikaty i uchwały Koła z ostatnich kilku miesięcy i zestawił to z dzisiejszem odwracaniem się od Czechów, a podawaniem ręki Niemcom, oraz zobowiązaniami p. Jaworskiego co do popierania hr. Clary. W końcu podniósł mowca, że jest przecie w Kole polskiem grupa posłów, która czyni wszystko co może, aby uratować godność Koła; na jej czele stoi **poseł Włodzimierz Kozłowski**. Kraj powinien dać dowód, że ocenia te jego usiłowania, i że je najgoręcej popiera. Dlatego też projektuje mowca uchwalenie następujących rezolucyj:

»Stowarzyszenie polityczne katolicko-narodowe w Krakowie, uznając, że wniesienie interpelacyi pp. Byka i Rappaporta było niezgodnem z wolą i przekonaniami naszego społeczeństwa; uznając, że wydanie rządowi, niemającemu zaufania ludności, 59 milionów złr. przez komisyę kontroli długu państwa, sprzeciwiałoby się prawom parlamentu, interesom narodowym i opinii publicznej; uznając, że naród polski potępia jak najostrzej postępowanie organów rządowych na Morawach; uznając, że do obecnego rządu, jako krzywdzącego Słowian, a popierającego Niemców — Polacy muszą stać w twardej opozycyi, a przedewszystkiem odmówić mu środków budżetowych — *uchwala: p. Włodzimierzowi Kozłowskiemu i wszystkim tym posłom, którzy postępowali w myśl tych zasad — wyrazić w przeświadczeniu, że i nadal wytrwają w niewzruszonej solidarności z innymi Słowianami i w walce z centralistycznym germanizmem — swe zupełne uznanie za spełnienie obowiązków poselskich w duchu, odpowiadającym życzeniom naszego społeczeństwa*«.

Po krótkiej dyskusyi zgromadzenie rezolucyę uchwaliło i wybrało deputacyę, złożoną z prezesa Stróżyńskiego, pp. Piotra Kosobuckiego i Kazimierza Gałuszkiewicza, polecając jej udać się do Wiednia i wręczyć osobiście powziętą uchwałę p. Kozłowskiemu.

Dalej Dr. M. Rostworowski wypowiedział referat *o paragrafie 14-tym*, oświadczający się za potrzebą jego rewizyi w tym duchu, ażeby rządowi niewolno było tą drogą ustanawiać budżetu i wprowadzać nowe lub podwyższać istniejące podatki: Referent zakończył przedłożeniem obszernej motywowanej rezolucyi, którą zgromadzenie uchwaliło po dy-

skusyi, w której zabierali głos pp. Kramarczyk i prof. Dr. Czerkawski.

W końcu wygłosił X. kan. Dr. Władysław Bandurski, referat *o święceniu niedzieli i świąt.* Mowca, powitany hucznymi oklaskami, przedstawił rzecz gorąco i serdecznie ze stanowiska kapłana i obywatela, wykazując moralny i materyalny pożytek święcenia niedziel, głównie wskazując szkodliwe oddziaływanie na ludność, otwartych w niedziele i święta szynków. Powołując się na list pasterski Najprzewielebniejszego księcia-Biskupa krakowskiego ks. Puzyny w tej sprawie i zawarte tam rady, ks. referent zakończył przemówienie swoje wnioskiem o zamykaniu szynków w niedzielę. Rozwinęła się obszerua dyskusya, w której domagali się: ks. red. Flis, ażeby władze wojskowe szanowały niedziele i święta, nie dawały zgorszenia ludności katolickiej przez zwoływanie na dnie te zgromadzeń kontrolnych, ks. Masny, ażeby robotnicy piekarscy święcili cały dzień niedzielny; p. Kosobudzki, ażeby szynki już od godziny 8 wieczorem w sobotę i przez całą niedzielę były zamknięte; p. Stróżyński, ażeby zwołano jak najprędzej wielki wiec lokalny w sprawie święcenia niedzieli i świąt; p. Mikołajski ażeby odnośna władza złożyła publiczne rachunki z rozdawnictwa funduszu ubogich, do którego wpływają opłaty za otwarcie szynków po godzinach policyjnych. Wnioski powyższe zgromadzenie uchwaliło.

Wreszcie prof. Dr. Czerkawski przedłożył rezolucye, w sprawie reformy statutu m. Krakowa, domagające się: 1) przyznania 20 mandatów dla Koła inteligencyi; 2) 40 mandatów, rozdzielonych według dzielnic, dla wszystkich, opłacających podatki bezpośrednie; 3) 40 mandatów, rozdzielonych również dzielnicami, dla kuryi powszechnej. Rezolucye uchwalono. Zgromadzenie zakończyło się o godzinie $10^1/_2$ w nocy.

TESTAMENT OJCA

opowiedział **Stanisław H.**

(Dokończenie).

Upłynęło lat sporo. Ksiądz Józef w uznaniu niezmordowanej pracy otrzymał niewielkie, lecz wdzięczne probostwo w spokojnej i ładnej okolicy nad Wisłoką. Kościółek miał mały, drewniany lecz bardzo uroczy; z wieńca odwiecznych lip — na jednej było gniazdo bocianie — wspierających dolne gałęzie na bieluchnej ścianie, wystrzelała śmiało ku górze srebrzysta kopuła z pozłacaną kulą, na której co rana usiadały figlarne promienie słońca.

W pobliżu rozlewała swe wody powolna Wisłoka, a jej fale nieraz unosiły srebrny głos dzwonów hen ku lasom, ku Wiśle. W porze jednak, w której opowiadamy, okolica ta, zwykle wesoła, smutniej jakoś przemawiała do serca. Zimny październik pozdzierał liście z lip i topoli, ranne przymrozki zimowem tchnieniem zabiły życie kwiatów, pola puste i szare, miejscami tylko zieleniały młodziuchnem żytem, po którem uciekał spłoszony gdzieś zajączek.

W kościele dzwoniono, był dzień zaduszny. Gromadki ludu spieszyły ranną dobą brać udział w przejmującem do głębi nabożeństwie kościoła. Na środku świątyńki stał katafalk, okryty czarnem suknem, uwieńczony kwiatami i zielenią... świece płonęły dokoła. Woń kadzidła i smutny przeciągły śpiew ludu, przenosiły myśl korną na mogiły, na groby.

Była egzorta.

Ksiądz Józef z namaszczeniem pouczał swe owieczki o tej łączności duchownej między nami, co żyjemy, a między tymi, których śmierć nielitościwa wydarła z naszych objęć. W dalszym ciągu barwnemi słowy malował obraz tego strasznego dnia, w którym:

»Trąba dziwny głos wydając,
Groby ziemskie przenikając,
Wszystkich wzbudzi porywając,

na sąd... decydujący o wieczności. I tak kończył: »O drodzy moi! spojrzyjcie na tę trumnę. Jej widok przypomni niejednemu sercu jak płakało w tem miejscu nad stratą drogiej osoby, jej widok wyciśnie łzę z niejednego oka... o bo ta trumna była może świadkiem postanowień waszych, że będziecie pamiętać o tych, co was uprzedzili do wieczności, że dla ich pamięci będziecie uczciwymi ludźmi. Niech słucha serce wasze... oni dziś niemym, a jednak wymownym głosem przemawiają z grobów do was... proszą o modły... o życie dobre. Klęknijcie moi drodzy, a gdy ja będę wypominał dusze zmarłych, módlcie się gorąco, bo kto wie, czy od tej modlitwy nie zależy ich zbawienie«.

Cisza i skupienie zapanowało w świątyni; zdawało się że porachujesz serc poczciwych bicie, że słyszysz jak łzy spływają z oczu; wszystko klęczało... tylko pod chórem, oparty o słup stał jakiś człowiek... zimny, obojętny, jakby słowa kapłana i modły wiernych nie robiły na nim najmniejszego wrażenia. Trwało to chwilę... bo oto nieznajomy drgnął, a kapłan na ambonie czytając wypominki polecił modłom obecnych duszę ś. p. Bartłomieja K. i Stanisława syna...

Lud modlił się:

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie.
A światłość wiekuista niechaj im świeci.

I wśród tych modłów nawet nie zauważono jak wielkiemi drzwiami wynieśli gospodarze zemdlałego człowieka. Był nim ten nieznajomy, co stał o filar pod chórem.

* * *

Kiedy obudził się nieznajomy było już południe; przy łóżku jego ustawionem w pokoju ks. Józefa, stał sam gospodarz; chory poznał go zaraz, wyciągnął swą rękę żylastą a ująwszy dłoń kapłana kurczowo przycisnął ją do bladych warg i gorący na niej złożył pocałunek.

— Bracie, poznajesz mnie? — wyszeptał.

Lecz w odpowiedzi ks. proboszcz rzucił mu się w objęcia i długim, bratnim uściskiem witał tego, którego duszę dziś modłom publicznym polecał.

— I cóż się to stało, mój Stasiu — zapytał proboszcz po chwili — opowiadaj, swoje losy, muszą być dziwne, bardzo dziwne. Skąd się tu wziąłeś?

— Tak mój bracie, dziwne są drogi po których życie przepędza człowieka. Dziś nie mogę mówić wszystkiego — bo i czasu i sił zwłaszcza niemam. Muszę wieczorem odjechać.

Jakto? już?

— Koniecznie. Widzisz, mój drogi, jako członek towarzystwa socyal. w Berlinie dostałem polecenie bym się udał jako agitator do Galicyi. Wiedząc, że tu jesteś proboszczem, chciałem spróbować od twojej owczarni — cieszyłem się już z góry zwycięztwem nad tobą.

— Nad bratem?

— Nasz program nie liczy się z braterstwem!

— Boże, Boże... ale cóż dalej?

— Wszak wiesz... wiesz, żeś ty, a raczej Bóg przez ciebie odniósł zwycięztwo... ze Szawła... zrobił mię Pawłem.

— Więc to faktem, czego się w cichej radości domyślałem, tyś nawrócony?

— Dzięki Bogu, mój bracie. Dzień w którym przypadkowo tu zjechałem, nabożeństwo żałobne, twoje kazanie i trumna przypomniały mi testament ojca... ty go pamiętasz... Co dalej się stało nie wiem, straciłem przytomność, gdyście się modlili za moję duszę...

— Właśnie o to chciałem się zapytać, jak i skąd się wzięła ta pogloska o twej śmierci?

— To długa rzecz, opowiem kiedyindziej o tej sztuczce, którą sam wymyśliłem, żeby pod obcem nazwiskiem zasłonić się i agitować na tamtej półkuli. Lecz proszę cię, daj mi chwilę wypocząc, za wiele wrażeń dziś doznałem.

Rozeszli się.

Kapłan upadł na kolana przed zbolałym Chrystusem, patrzącym z obrazu na jego szczęście i zatopił się w głębokiem rozmyślaniu. Dziękował Bogu za to, że nie dozwolił zatonąć w odmętach błędu duszy tak blizkiej jego sercu; nie zapomniał i o tym, który tam w niebie radował się w tej chwili, że tu na ziemskim siedlisku syn marnotrawny wraca na tę bezpieczną drogę, po ktorej chodzili jego pradziadkowie, i że na tej drodze pragnie wypełnić święcie testament ojcowski dany mu zamierającą ręką, jako rękojmią szczęścia ziemskiego i wiecznego.

I zdawało się kaplanowi, że w serce jego zsyła Ukrzyżowany promyk łaski i błogo mu było w duszy; czuł moc, namaszczenie i poświęcenie na trudy i znoje, na łzy, ciernie i głogi... jakimi usłana była droga pracy nad ludem, w której dzielną pomocą miała mu być odtąd doświadczona i wprawna dłoń brata.

Paragraf czternasty.

Coraz częściej obecnie u nas wspomina się o tym paragrafie naszych ustaw konstytucyjnych, zwłaszcza podczas owego stanu wyjątkowego nie słyszało się o żadnym innym, ani o pierwszym, ani o drugim paragrafie, tylko o owym czternastym. Kiedy więc tak często ten paragraf bywa teraz u nas w użyciu, nie od rzeczy będzie z nim cokolwiek się zapoznać. W piśmie p. t. *Łączność*, znajduje się obszerniejszy artykuł, który pozwalamy sobie przedrukować:

W ostatnich czasach toczyła się dyskusya w parlamencie nad sławnym i osławionym §. 14. Ani jeden głos nie podniósł się w jego obronie, lecz jedne stronnictwa chciały go znieść zupełnie, inne pragnęły tylko bliższego określenia wypadków, w których rząd z paragrafu 14 mógłby skorzystać. Zastanówmy się nad pytaniem, czy §. 14 jest rzeczywiście konieczny lub użyteczny.

Treść §. 14 stanowi, że w razach *nagłej konieczności*, jeżeli parlament nie jest zebranym, może rząd, pod odpowiedzialnością całego ministerstwa, wydać t. zw. cesarskie rozporządzenie, które ma tymczasowo moc ustawy. Takiem rozporządzeniem można załatwić wszystkie sprawy, należące zwyczajnie do zakresu parlamentu, z trzema tylko wyjątkami. Mianowicie nie można na podstawie §. 14 zmienić ustaw zasadniczych, powtóre nie można nałożyć na skarb państwa stałych ciężarów, wreszcie nie można pozbyć państwowego majątku. Zresztą paragraf ten służy do wszystkiego.

Gdy przed czterdziestu blizko laty, bo po raz pierwszy już w r. 1860, wprowadzono to postanowienie do konstytucyi, chciano zabezpieczyć się na wypadek, gdyby państwo, a jeszcze bardziej ludność znalazły się rzeczywiście w nagłej potrzebie, a parlamentu nie było. W owym czasie izbę wybierano ze sejmów, nie zawsze więc można było zwołać ją szybko, a pomoc, np. w razie powodzi lub innych klęsk elementarnych, była niezbędną. Nie chciano, aby rząd nawet w takich wypadkach postępował wbrew konstytucyi, umieszczono więc w niej przepis, pozwalający mu na niecierpiące zwłoki zarządzenia. W żadnej innej konstytucyi na świecie niema nic podobnego, *w austryackiej §. 14 miał w myśl jego twórców stać właśnie na straży konstytucyi.*

Wszystkie ustawy jednak mają to do siebie, że z chwilą, gdy są raz wydane, nie duch i myśl ustawy, lecz martwa litera i forma mają moc obowiązującą. Tak się też stało z §. 14. Tylko w nagłej potrzebie, gdy niema parlamentu, można się na nim oprzeć, więc rząd posyłał posłów do domu, a wszystko uważał za nagłe! Do czego nie służył ten nieszczęsny §. 14! Na jego podstawie wprowadzono budżet, nowy podatek od cukru, nawet ugodę węgierską, co już jest wyraźnem złamaniem konstytucyi, gdyż w ugodzie tej są przepisy, trwale obciążające skarb państwa!

Jakiż z tego rezultat dla ludności, dla nas? Stanowczo jak najgorszy! Parlament jest bezsilny, bo gdy nie idzie na rękę ministerstwu, nic łatwiejszego, jak zamknąć izbę i rządzić paragrafem czternastym. Rząd również nic nie robi, o nic się nie stara, gdyż w najgorszym razie, gdy z parlamentem nie da sobie rady, ma swą czternastkę w zanadrzu. Po cóż się

więc męczyć nad izbą, gdy cierpliwy papier tak dobrze ją zastąpi. W innych państwach, gdy stosunki polityczne są trudne, wybiera się na ministrów ludzi najtęższych, przywódców stronnictw, mających zaufanie i wpływ tak w izbie, jak i u ludności. W Austryi powołuje się do gabinetu kilku urzędników. Lepsi czy gorsi wszystko jedno, wszak każdy z nich znaczek »§. 14« bardzo pięknie nakreślić potrafi!

Powiadają, w razach nagłych nie można państwa i ludności zdać na łaskę i niełaskę obstrukcyi! Mylne to zdanie. Właśnie §. 14 jest dla obstrukcyi najlepszym sprzymierzeńcem, a nic dobrego ani państwu ani społeczeństwu przynieść nie może. Dla ludności najważniejszem jest przeprowadzenie prawdziwego równouprawnienia narodowego i podniesienia materyalnie wszystkich, a przedewszystkiem szerokich włościańskich i robotniczych warstw. Równouprawnienie da się tylko osiągnąć przez zmianę konstytucyi, podniesienie dobrobytu, najczęściej przez wielkie, trwałe wkłady i wydatki. Do tego jednak według wyraźnego brzmienia konstytucyi §. 14 używać nie wolno.

Nic więc nam nie przynosi, tak samo jak państwu. Paragraf czternasty zapewnia nie życie, tylko wegetacyę, czyni z parlamentu zbyteczną i bezsilną machinę, pozwala na rządy nic nie znaczących osobistości, wreszcie jest premią za ospałość i bezczynność, dając ministrom najdogodniejszy sposób ominięcia wszelkich trudności bez żadnego wysiłku — należy go więc znieść jak najprędzej!

Rzeczywiste potrzeby społeczne potrafi rząd czynny, świadomy swego celu, mający zaufanie ludności, zaspokoić zawsze bez §. 14, bo cala ludność stanie po jego stronie, konstytucya zaś nie jest od tego, aby kosztem praw i interesów ludów utrzymywał się przy pomocy §. 14, ten lub ów pan u steru.

Dr. Włodzimierz Czerkawski.

Dochody i wydatki państwowe na rok 1900

jakie przedłożył p. Kniaziołucki, kierownik ministerstwa skarbu Radzie państwa do uchwalenia, wzrosły o sumę $65^1/_2$ milionów kor. a i na tem nie koniec, bo przybędą wydatki na podwyższenie płac oficerów. Budżet ten obliczony jest na korony a nie na złr., bo od Nowego Roku wszystko ma się liczyć na korony.

A) Wydatki (w koronach):

Cesarski dwór	9,300.000
Kancelarya gabinetowa	160.183
Rada państwa	2,601.602
Trybunał państwa	48.884
Rada ministrów	2,748.222
Udział w spólnych wydatkach monarchii	260,831.992
Minist. spraw wewn.	60,618.070
Minist. obrony kraj.	54,174.542
Minist. wyznań i ośw.	75,275.182
Minist. skarbu	258,705.876
Minist. handlu	111,617.470
Minist. kolei żelaznych	228,399.460
Do przeniesienia	1.064,481.483
Z przeniesienia	1.064,481.483
Minist. rolnictwa	40,167.435
Minist. sprawiedliwości	66,024.165
Najw. Izba obrachunk.	416.000
Etat pensyjny	53,243.556
Subwencye i dotacye	15,484.250
Długi państwowe	344,030.004
Administracya długów państwowych	1,557.040
Razem	1.585,403.933

B) Dochody (w koronach):

Rada ministrów	1,523.200
Min. spraw wewn.	2,866.012
Min. obrony kraj.	852.812
Min. wyznań i oświaty	13,964.068
Min. skarbu	1.140,780.938
Min. handlu	111,489.890
Min. kolei żelaz.	272,528.500
Min. rolnictwa	31,708.654
Min. sprawiedliwości	2,211.538
Etat pensyjny	2,824.880
Administracya długu państw.	19.600
Dochody ze sprzedaży nieruch. własności państwa	311.000
Dochody z udziału w tow. kolei północnej	1,646.000
Subwencye i dotacye	667.600
Dług państwowy	2,417.180
Razem	1.586,811.822

We wydatkach umieszczono następujące kwoty przeznaczone dla Galicyi:

Na regulacyę Wisły pod Krakowem 120.000 koron, koło Wadowic 100.000 koron, razem na regulacyę Wisly na rozmaitych punktach 548.000 koron, na regulacyę Dunajca 402.000 koron, Dniestru 7 milio-612.000 koron w dwóch ratach płatnych w r. 1900 i 1901, Wisłoku 108.000 koron, na dalszą budowę gmachu namiestnictwa we Lwowie 240.000 koron, utrzymanie pomników w Galicyi 40.000 koron, wszechnicę lwowską 857.000 koron, krakowską 1,162.000 koron, na zakupno gruntu dla studyum rolniczego na uniwersytecie krakowskim 90.000 koron, na klinikę medyczną 85.000 koron, technikę lwowską 332.000 koron, szkołę wetenaryi we Lwowie 103.000 koron, szkołę realną w Tarnowie 16.000 koron, budowę gmachu podatkowego w Nowym Sączu 29.000 koron, rozszerzenie gmachu sądowego w Nowym Sączu 121.000 koron, w Rzeszowie 50.000 koron, na budowę koszar w Rzeszowie na jedne 75.000 koron, na drugie 60.000 koron, w Jarosławiu 450.000 koron, w Stryju 250.000 koron, na budowę kolei Przeworsk-Rozwadów do 1901 roku 1,200.000 koron.

Fryderyk Wielki i wróble.

W ogóle rolnicy nie lubią wróbli, gdyż im robią znaczne szkody w polu i stodołach, ogrodnicy zaś nienawidzą ich za to, że im objadają wiśnie na drzewach — chociaż dowiedzioną jest rzeczą, że te szkody są niczem w porównaniu z wielką usługą, jaką wróble oddają ogrodom i rolnictwu, niszcząc niezliczoną ilość gąsienic, chrabąszczy i innych szkodliwych owadów.

Otóż objadanie drzew z wiśni, groziło wróblom zupełną ich zagładą w Prusach, między 1640 a 1688 r. za panowania Fryderyka Wielkiego Elektora brandeburskiego, założyciela dzisiejszego królestwa pruskiego, który tak dalece lubił ten owoc, że wiśnie musiały być podawane na stół królewski codzień przez rok cały. Zdarzyło się jednak, że ich pewnego razu zabrakło, a gdy król surowo za to zgromił swych ogrodników, całą winę złożyli oni na biedne wróbelki, że im wiśnie objadły na drzewach. Rozgniewany Fryderyk Wielki rozkazał tępić te ptaszęta i za każdą główkę wróbla przeznaczył pieniężną nagrodę. I wkrótce też wszystkie wytępiono wróble, lecz za to w kilka lat później nie było w Berlinie nietylko wiśni ale i innych owoców, bo rozmnożone liszki wszystko pożarły.

W tym właśnie czasie pewnego dnia Fryderyk Wielki jedząc wiśnie sprowadzone z Francyi, znalazł na talerzu, na którym mu je podano, następującą prośbę:

»Najjaśniejszy Panie!

Wprowadzony w błąd przez niesłuszne oskarżenie ogrodników pańskich, osądziłeś nas jakoby winowajców i skazałeś na śmierć lub wygnanie z kraju, a mimo to masz obecnie mniej, a niekiedy zupełnie nie masz wiśni, które tak namiętnie lubisz.

Pozwól nam, Najjaśniejszy panie, powrócić do naszych starych drzew, do tych naszych odwiecznych kolebek, a niezawodnie stół królewski pokryje się smacznemi owocami, i nie prześladuj nas za objadanie drzew. Niech ta mała cząstka owoców, którą co rok zjadamy, będzie uważaną za udzieloną nagrodę za usługi, które wyświadczamy ogrodnikom, gdyż więcej wart dobry zbiór bez kilkuset wiśni, od zupełnego ich braku lub nieurodzaju. Jeżeli podzielisz nasze zdanie, Najjaśniejszy panie, to rzeknij słowo, a my zaraz na lekkich skrzydłach naszych przylecimy do Twoich ogrodów.

(Podpisał) Stary Wróbel, wygnaniec.

Jakoż po przeczytaniu tej dowcipnej prośby, Fryderyk Wielki, zrozumiawszy swój błąd — pojednał się z wróblami, i od tego czasu rząd pruski nie tylko zabronił je tępić, ale nawet rozciągnął opiekę nad niemi, podobnie jak i w innych krajach oświeconych.

P.

Moje dumania.

Źle na świecie. Łatwo to każdy może poznać. Jak choremu wszyscy doradzają, czego ma używać, aby znalazł ulgę w cierpieniach, tak każdy co ma głowę na karku, obmyśla sposoby, jakby ze świata biedę usunąć.

Potworzyły się nawet osobne towarzystwa, mające zadanie świat zepsuty naprawiać — nie jest to rzecz nowa; tak zawsze było między ludźmi. Czy to źle? Nie, przynajmniej nie zawsze. Prawda, że bieda jest od Pana Boga, aby sobie człowiek swego Stwórcę częściej przypominał, potrzebując Jego opieki, prawda, że bieda zmuszająca nas do rozlicznych cierpień jest najlepszą i najpewniejszą drogą do nieba, ale i to prawda, że bieda jest karą za grzechy, że nędza jest złym doradcą, uczącym wielu grzechów. Podług woli Boskiej od biedy ratować siebie i drugich, dobra jest rzecz, a nawet konieczna. Kto chce usunąć chorobę, musi poznać jej źródło; kto chce świat uwolnić od biedy, musi zbadać jej przyczynę. O ile bieda jest z woli Bożej, o tyle cierpieć trzeba ją z radością, pamiętając na słowo Pana Jezusa: «Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie». Kiedy nędza jest karą Bożą za grzechy, trzeba pokuty, trzeba poprawy. Nawróćmy się do Boga, a Bóg się do nas nawróci. Inną naukę mają socyaliści i ich przyjaciele jawni i ukryci wśród inteligencyi. Zasadniczym błędem socyalizmu jest ten, że chce świat urządzić niezależnie od Boskiej Opatrzności, ale na ludzkim rozumie i siłach przyrodzonych. Socyaliści uważają, że Bóg dziś nie ma co do świata się mięszać, bo teraz oni sami dadzą sobie radę z jego naprawianiem.

Zła nauka jest jak zaraza; trudno się przed nią ustrzedz. Mówią lekarze, że w czasie moru, nie ci się zachowują, co się nie zarazili, ale ci, co mają odporny organizm. Nauka zła dziś wszędzie się wciska. Nie czytasz ty złej gazety, ale ją czyta drugi. Jad niedowiarstwa wsiąka do całej duszy, do wszystkich myśli i sądów. Mówisz z takim człowiekiem, to ci nie będzie odrazu mówił przeciw wierze, bo wie, żebyś uciekł od niego, ale ci będzie podawał takie zdania, co powierzchownie wedle rozumu zdają się słuszne i dobre, ale wewnątrz według wiary pełne są niebezpieczeństwa dla duszy. Socyaliści mówią, że wiary nie znoszą, jeno chcą, aby każdy człowiek po swojemu Boga mógł chwalić; mówią, że przeciw kapłanom nie występują, tylko chcą złych opublikować, twierdzą, że nie znoszą małżeństwa, ale chcą wolność w rozwiązywaniu niedobranych stadeł i t. d. Takie wykrętne słowa zawracają nawet bardzo uczone głowy, które jednak zapomniały małego katechizmu. Taka wykrętna nauka, zawierająca w sobie głębokość szatańską będzie też u antychrysta, który przyjdzie wszystek świat odwodzić od prawdy Bożej, prostej i jasnej.

Jakiejże dzisiaj potrzeba ostrożności, aby się nie dać oszukać w prawdzie i nie zgubić duszy! Złe zasady przeciwne duchowi wiary zawsze były na świecie, ale nigdy nie miały takiego wpływu na umysły, co dzisiaj. Idźcie na jarmark pomiędzy ludzi i przysłuchajcie się temu, co mówią; idźcie na zgromadzenie i uważajcie co radzą, idźcie do parlamentu i przypatrzcie się jego zachowaniu, a potem wejdźcie do domu, wyjmijcie z półki Ewangelią św. i odczytajcie sobie uważnie naukę Pana Jezusa. — To co? To się przypatrzycie na widok, jak dziś między ludźmi zatraciła się wiara, jak dziś miasto Boga na świecie panuje namiętność, jak dziś mało chrześcijan życiem cnotliwem stwierdzających Ewangelią, a za to pełno pogan chodzących wedle pożądliwości swoich.

Czasem myśliciel.

ROZMAITOŚCI.

J. E. Marszałek krajowy, p. St. hr. Badeni, bawił w dniach 20 i 21 t. m. w Krakowie. Oglądał Marszałek Zamek królewski i budynki wojskowe na Wawelu z konserwatorem drem Stanisławem Tomkowiczem, a następnie, oprowadzany przez Najprzewielebniejszego księcia Biskupa krakowskiego, zwiedził katedrę. Był następnie w tutejszej komendzie korpusu i naradzał się z JE. bar. Albori w sprawie opróżnienia przez wojsko Wawelu i wzniesienia dla wojska nowych koszar i budynków. Po godzinie 11 przybył Marszałek do zakładu Hellów, gdzie udzielano mu informacyi o sprawach zakładu. Sprawa opróżnienia Wawelu przez wojsko jest na najlepszej drodze. Ostateczne rozstrzygnięcie zależeć będzie wprawdzie od ministra wojny br. Krieghammera. Jest nadzieja, iż sprawa ta jeszcze w bieżącym roku ostatecznie załatwioną zostanie.

Kolej Przeworsk-Rozwadów. W pierwszych dniach grudnia b. r. zostanie oddana do publicznego użytku kolej żelazna Przeworsk-Rozwadów ze stacyami: Przeworsk, Tryncza (przystanek osobowy), Grodzisko, Leżajsk, Sarzyna, Łętownia, Rudnik, Nisko i Rozwadów. Przytem zostaną otwarte stacye: Grodzisko, Leżajsk, Sarzyna, Łętownia, Rudnik i Nisko dla ogólnego ruchu, a przystanek osobowy Tryncza dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego. Ponieważ pociągi osobowe na przestrzeni Dembica - Rozwadów będą kursowały bez zmiany wagonów wprost z Dembicy przez Rozwadów do Przeworska i napowrót, przeto z dniem otwarcia kolei Przeworsk-Rozwadów zostanie zmieniony także rozkład jazdy na przestrzeni Dembica-Rozwadów i Tarnobrzeg-Nadbrzezie.

Szlachetny czyn. Hr. Ignacy Krasicki, nowowybrany poseł leski, właściciel dóbr leskich, ofiarował w mieście Lesku dom murowany piętrowy, w którym mieściły się areszta sądowe, na ochronkę dzieci pod opieką zakonnic, aby w tym domu, gdzie dotychczas niejeden pokutował, odtąd ubogie młode pokolenie odbierało pierwsze religijne wychowanie. przebudowę tego domu dla wskazanego celu zajmie się Towarzystwo Dzieciątka Jezus, które tamże z inicyatywy zacnych tamtejszych pań od roku się zawiązało i bardzo pięknie prosperuje. Wdzięczność zacnemu ofiarodawcy za tak hojny dar!

Nieszczęście w kopalni. W Gliwicach na Śląsku pruskim dnia 21 b. m. wieczorem wybuchł ogień w kopalni Ludwig Glückgrube koło Zebrza. Dwunastu ludzi dotychczas brakuje. Podczas akcyi ratunkowej 2 ludzi zostało silnie poparzonych.

Czy już taki brak żydów w Galicyi? „Głos Narodu„ otrzymuje z Limanowej następujące pismo: „W Limanowej jest, jak wiadomo, więcej żydów niż chrześcijan. Widocznie jednak brakowało jeszcze dwóch żydów, aby uzupełnić to urocze towarzystwo, skoro tutejszy pan starosta był łaskaw sprowadzić z wschodniej Galicyi jeszcze takich panów o fryzowanych lokach. Jeden jest guwernerem u p. starosty, a drugi pisarzem w starostwie. Panu staroście należy się wielka pochwała.

Młodzi bohaterowie. W wojnie toczącej się obecnie między Anglią a Boerami biorą udział także mali synkowie tych ostatnich, którzy przynajmniej 12 lat ukończyli. Malec taki nie dźwiga wprawdzie karabinu, natomiast obwieszony jest cały pasami z nabojami i podczas bitwy i w polu pełni obowiązki dostarczających amunicyi. Ale i Anglikom nie brak małych bohaterów. Jednym z najbardziej interesujących wypadków, jakie do dziś dnia znane są z raportów potyczki pod Elandslaagte, był atak trzech Boerów na małego trębacza z 5-go irlandzkiego pułku lansyerów. Chłopiec położył z rewolweru trupem trzech napastników, jednego po drugim.

Piękne szczegóły o czułości Boerów dla rannych Anglików podają sami Anglicy. Pod Ladysmith pielęgnowali Boerowie rannych przez całą noc na 2-go listopada, podając im wody, wiążąc rany, okrywając ich kołdrami i t. d. Wielu rannych chciało za to płacić, lecz żaden Boer pieniędzy nie przyjął. Inni prosili rannych o pasy na pamiątkę, gdy się jednak okazało, że w pasach schowane były pieniądze, zaraz je oddawali. Tylko jakiś Niemiec chciał rannych łupić, lecz Boerowie wyleczyli go z łakomstwa kułakami.

Siedem dni świąt będziemy mieli w ciągu dwóch tygodni i to na końcu bieżącego i początku przyszłego roku. Nasamprzód wilia Bożego Narodzenia przypada na niedzielę; wskutek czego będziemy święcili trzy dni z rzędu; następnie Nowy Rok przypada w poniedziałek, a więc znowu dwa dni, a wreszcie w następującą sobotę przypada święto Trzech Króli znowu będą dwa święta.

Stare podatki. Za czasów pierwszych królów pruskich podatkami obłożone były ubrania i peruki. Kto nosił na szatach swych złoto i srebro, ten musiał płacić rocznie talara, noszenie peruki kosztowało od 3 do 4 talarów. Kto jeździł powozem i niszczył kosztowny bruk stolicy, płacił rocznie 3 talary. Był nadto podatek od damskich stroików na głowę, od pończoch, pantofli, butów i kapeluszy — po talarze rocznie. Kto chciał pijać kawę, czekoladę, herbatę, musiał uzyskać pozwolenie, opłacając po dwa talary za każdy z tych napojów. Najzabawniejszy był podatek pogłowny, opłacany przez dwór nawet. I tak król płacił za swoją głowę 5000 talarów rocznie, królowa 2000 talarów. Każdy rzemieślnik płacił po pół talara rocznie. Płaciły także podatki panny, które przekroczyły lat dwadzieścia, a to do chwili, gdy stawały na kobiercu, lub do lat czterdziestu panieństwa po talarze na rok.

Kosze z drzewa do roznoszenia karmy. W każdem gospodarstwie używa się w czasie żywienia zwierząt w stajni do roznoszenia drobno pociętej paszy do żłobów koszów z łozy, takich samych, jak te, które służą jesienią do zbierania ziemniaków. Kosze te przy częstem użyciu nie wytrzymują zwykle długo, tak, że często potrzeba świeże kupować, co pociąga za sobą znaczniejsze wydatki. Można sobie oszczędzić tego kosztu, używając koszy drewnianych, łatwych do naprawy, a wygodnych w użyciu. Konstrukcya ich jest bardzo prosta. Ściany boczne wycina się półkulisto z cienkiej lekkiej deski topolowej lub sosnowej i łączy się je klepkami ze starych beczek z cementu, poskracanych należycie po obu końcach, stosownie do potrzebnej wielkości kosza. Klepki te przybite na półkulistym obwodzie bocznych desek stanowią dno kosza. Takie kosze drewniane są tanie i trwałe. Używać ich można także w kuchni i do noszenia porąbanego drzewa opałowego.

Podniesienie trwałości papy służącej do krycia dachu. Papa służąca do krycia dachów przyrządzana w dotychczasowy sposób jest nie trwałą i dlatego potrzeba ją często pomazywać smołą. Trwałość papy można podnieść jeżeli się smołę zmiesza na pół z gaszonem wapnem i mieszaniną tą papę już przybitą pomaże. W ten sposób można osiągnąć następujące korzyści: nalep nie odpada nawet przy wielkich upałach; tworzy się szklista powłoka zwięzła i nieprzepuszczalna; wapno łagodzi czarną barwę smoły, to też upał na poddaszu mniej dokucza; nalep zgoła jest trwalszy, tak, że można nawet używać najtańszej papy, a także podkładu z cienkich desek.

Obskubywanie pierza przez kury. Kury zwykle w zimie zamknięte w kurnikach, obskubują pierze By temu zapobiedz, należy kurom także w zimie zadawać pokarm zielony z mięsnymi odpadkami. Dobrze jest również mieszać ziarno z piaskiem lub ziemią, co drób zmusi do grzebania, a temsamem skróci nudy, główny powód obskubywania pierza.

Rozwlekanie zarazy pyskowo-racicowej przez koty. Stwierdzono w Niemczech, że koty mogą łatwo roznosić zarazę pyskowo-racicową. W pewnem gdspodarstwie, gdzie rozpoznano u kota tę chorobę, spostrzeżono ją także na pazurach u kur. Wiadomo powszechnie, że koty chętnie przebywają w oborze, śpią na sianie, chodzą po miejscach przeznaczonych na skład paszy, a w czasie dojenia kręcą się zwykle między krowami, by się do mleka dostać. Jeśli mleko krów zarażonych ma zły smak, przenosi się kot do pobliskiej obory, a gdy uległ zarazie, może łatwo ją tam prze

nieść. O ile się zdaje, wiele wypadków zawleczenia zarazy mamy do zawdzięczenia włóczącym się kotom.

Rozpędzanie chmur gradowych za pomocą wystrzałów. Projekt rozpędzania chmur gradowych przez wystrzały armatnie pojawił się przed wielu laty. Obecnie sprawą tą interesują się mocno rolnicy włoscy, którzy utworzyli syndykaty w celu wprowadzenia tego projektu w praktyczne zastosowanie. Kongres syndykatów, połączony z próbami armat i przyrządów odpowiednich do powstrzymywania gradu odbył się w dniach 6, 7 i 8 listopada w Cassale-Mortferrate w Piemoncie.

Karmienie drobiu. Jest zupełnie fałszywie, jak dużo hodowców jeszcze postępuje, karmić drób li tylko ziarnkami. Drób potrzebuje też mięsnego pożywienia. Latem mniej potrzeba na to zważać, bo ptactwo chodząc, zbiera robaczki i owady, lecz zimą ptactwo mięsnego pożywienia mało znaleźć sobie może. Szczególnie po miastach nie jest przecież trudno o mięsne pożywienie, gdyż tyle, ile drób potrzebuje, zawsze ze stołu spadnie, Na całość pożywienia wystarczy $^1/_3$ część mięsnego. Zalecamy naszym gosposiom takie karmienie. które działa nadzwyczaj korzystnie na rozwój naszego drobiu,

Oczyszczenie beczek ze stęchlizny. Wypłukać beczkę wodą, zawiesić w niej na cienkim drucie, włożonym przez otwór szpuntowy kawałek siarki i tę zapalić. Gdy się siarka spali, beczkę zaszpuntować i pozostawić w spokoju przez dwie godziny, a po upływie tego czasu otworzyć i kilkakrotnie wypłókać czystą wodą.

Uprasza się Szanownych Czytelników o wyrównanie prenumeraty, dotąd bardzo wielu prenumerotorów zalega z zapłatą. Wobec takiej niesumienności, nie jesteśmy w stanie wyrównać naszych zobowiązań i wydatków.

Kalendarz kościelny.

26. Niedziela. 27 po S. Sw. Piotra Aleks. b. — 27. Poniedziałek. Św. Waleryana bisk. męcz. — 28. Wtorek. Św. Rufina męcz. i Grzegorz. III p. — 29. Środa. Św. Saturnina m. i Illuminaty p. — 30. Czwartek. *Św. Andrzeja apost.* i Maryny p. — 1. Piątek. Św. Eligiusza bisk. i Natalii wd. — 2. Sobota. Sw. Chryzologa i Aurelii męcz. — **3. Niedziela. I Adw.** Św. Franciszka Ksaw. — 4. Poniedziałek. Św. Barbary panny męcz. — 5. Wtorek. Św. Salby op. w. i Kryspiny m,

Odmiany księżyca.

Pełnia dnia 28 o godz. 5 minut 34 rano.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 8·75—9·15. — Żyto 6·75—7·35. — Jęczmień 6.50—7.25. — Owies 5.60—6.10. — **Wszystko za 100 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.